

Tu położył go na ziemi i zaczął od tego, że splądrował kieszenie. Wyjął z nich dwa rewolwery, nóż, zegarek i kilka sztuk złotej monety. Łup swój ułożył na podłodze i powstał z zamiarem przerzucenia zwłok przez poręcz galerii na podwórze. Zabierając się do tej czynności, spostrzegł z przerażeniem, że ofiara jest żywa. Zanim jednak zdolał krzyknąć, silna ręka ręka ścisnęła go za gardło, podstawiono mu nogę i obajz Borrougsem upadli na ziemię. Lekki hałas, jaki powstał przy ich szamotaniu zagłuszył gwar głośnie rozmowy, dochodzącej z pokoju. Borroughs, o ile chciał się oswobodzić od swego przeciwnika, musiał działać szybko, uchwycił więc błaskawicznie, bez namyłu, nóż, tkwiący za pasem żołnierza i ugodził go nim śmiertelnie. Uczynił to z największym wstrętem, niestety jednak, nie miał innego wyjścia. Następnie powstał i przesunął ręką po głowie: uderzenie kolbą oszołomiło go chwilowo, gruby turban uchronił jednak od poważnego obrażenia, a tylko gwałtowność ciosu spowodowała upadek, ponieważ widział, iż kilka osób weszło do pokoju, nie próbował stawiać oporu, przeciwnie zachowywał się spokojnie, wyczekując, udając martwego. Jeżeli chciał pospieszyć na ratunek innym, musiał wyczerpać sposobnej pory, a taka nadarzyła się właśnie, gdy żołnierz chciał go wyrzucić na bruk podwórza. Raptownie strzeliła mu do głowy myśl zuchwała. Zabity żołnierz był jego wzrostu, szybko zdjął z niego spodnie, kaftan i burnus i przywdział je, za pas zatknął nóż, kaptur nasunął tak głęboko, że mu zasłonił prawie pół twarzy; w każdą rękę ujął rewolwer. Serce biło mu, jak młotem, gdy wysunął się z za firanki, przeszedł pokój i usiadł na ziemi pomiędzy Zairą i Elizą. Obyczajem wschodnim nogi podsunął pod siebie, a następnie połą burnusa nakrył rękę Zairy i pod jej osłoną uściśnął ją lekko. Poczuł, że pod jego dotknięciem zadrżała, nie zdradziła się jednak, że go poznała, natomiast pochyliła się ku Savaryemu i w dalszym ciągu szeptała mu wyrazy pojednania, prawdopodobnie aby odwrócić jego uwagę, równocześnie zaś palce jej pochwyciły rewolwer, który jej podawał zawsze pod osłoną burnusa. Nie powiodło się jej omylić czujności francuza, odgadł podstęp, porwał się z siedzenia, wtedy wyrzuciła Zaira, kładąc go trupem na miejscu. Drugim strzałem zgasił Borroughs lampę, poczem odwrócił się i z całej siły uderzył kolbą najbliższego stojącego maura. „Prędko, prędko Jean” — posłyszał głos Zairy, „spiesz się, a ja ich tu tymczasem zatrudnię”. Zaraz potem padł następny strzał, po którym dał się słyszeć rozpaczliwy krzyk murzyna. Borroughs tymczasem podniósł Elizę i opuścił, z nią pokój, ale maur, któremu polecona była straż nad nią, znalazł się również przy jej boku. Nie zdawał sobie widocznie sprawy z tego, co zaszło i w ciemności wziął Borroughs’a za kolegę, usiłującego zabezpieczyć uwięzioną. Obaj mężczyźni z Elizą wyszli na ulicę i tu dopiero żołnierz zatrzymał się widocznie z zamiarem poczekania na towarzyszy, a nawet zagadał coś do amerykańnika. Na szczęście nie potrzebował mu odpowiadać, gdyż w tej chwili Zaira wyskoczyła za bramę, zatrzasnęła ją szybko komuś przed nosem, a zamek nie dający się otworzyć bez klucza, zatrzasnął się. Żołnierz chciał przytrzymać Zairę, ale Borroughs momentalnie pochwycił go za gardło i z całej siły rzucił na bruk. Francuska roześmiała się głośno, wołając.

— No, a teraz prędko, spieszmy się. — I wszystko troje z Elizą pośrodku pobiegli szybko ulicą. Żołnierze zaś musieli mozolnie wylamywać bramę, zanim mogli pomyśleć o pościgu. Cała ich wyprawa była chybiona i prawdopodobnie w tej chwili wywierali swą złość i zemstę na żydach, gdyż Savary poniósł już zasłużoną karę i niczyja zemsta dosięgnąć go już nie mogła. Uciekający skręcili w pierwszą boczną ulicę, następnie skręcili znów w inną, a potem jeszcze w inną, zmieniając ciągle kierunek, prowadzeni przez Zairę. W końcu gdy się upewnili, że ich nikt nie ściga, gdy zobaczyli, że ulica na której się znaleźli, jest zupełnie pusta, zatrzymali się.

O tej wczesnej godzinie na krótko przed świtem, gdy na południu śpią głęboko wszystkie żyjące istoty, miasto przedstawia się jak wymarłe. Wybuch śmiechu Zairy przerwał tę głuchą przygnębiającą ciszę. Po paru minutach, już zupełnie spokojna obróciła się w stronę amerykańki, położyła jej rękę na ramieniu i spojrzała w oczy badawczo, poważnie.

— Mademoiselle — rzekła wskazując Borroughs’a — on cie kocha, a mam nadzieję, że

jesteś godną jego miłości — bo to jest prawdziwy mężczyzna.

Eliza nie zrozumiała, co Zaira chciała przez te słowa powiedzieć, nie odrzekła jej więc nic na razie, tylko pytające spojrzenie skierowała na malarza.

Francuska ruszyła ramionami.

— Ostatecznie zwyciężyliśmy — ja posiadam pierścień i listy — ty odzyskałaś swoją dziewczynę. Bądź więc zdrow, Jean. W oczach świata jestem złą kobietą, ale niekiedy nawet złe kobiety mają swoje dobre chwile i może ty właśnie byłbyś zrobił ze mnie dobrą kobietę, gdybyś był chciał, bo jesteś człowiekiem. Przy tych słowach wyciągnęła do niego swą białą silną rękę, a Borroughs uściśnął ją gorąco.

Tak bardzo pragnąłbym móc wyrazić pani całą moją wdzięczność za tyle... tyle... jakże się. Zaira machnęła tylko ręką. „Bądź zdrow — wyrzekła. — Czas na mnie, muszę się spieszyć” — i skinąwszy obojgu głową, znikła w sinym cieniu domów, pozostawiając Elizę i Borroughs’a samych pośrodku pustej ulicy.

Co się z panem działo?... Gdzie pani była?... padły równocześnie dwa pytania. Ale Eliza, nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej.

— Czy my trafimy teraz do hotelu? Uciekamy stąd jaknajprędzej, bo wszystko co się w Tangerze dzieje, takie nieuchwytnie i straszne.

— Niestety, nie wiem którędy iść trzeba i nie znam drogi, musimy jednak próbować odnaleźć ją. Czy może pani iść?

— Oh mogę, mogę! — zawołała — kładąc obie ręce na jego ramieniu i opierając się na nim. Wszystko, co przeżyłam tej nocy, to był zły sen tylko. Ale chodźmy już — chodźmy prędko.

— Czy pani nie raniono w całym tym popłochu? — pytał troskliwie.

— Nie, a pana? Gdzie pan był, co się z panem działo?

Rozejrzał się dokoła i w luce domów dopatrzył wyniosłą wieżyczkę minaretu odbijającą na perłowo szarem tle nieba, a w niewielkim oddaleniu od miejsca, gdzie stali, wejście do meczetu. Długą chwilę milczał i namyślał się.

— Spróbuję — rzekł w końcu — Nie wiem dobrze, gdzie się znajdujemy, ani w jakim kierunku położony hotel, ule wszedłszy na wysoką wieżę, może z góry po przez dachy będę mógł się zorientować. Jeżeli pani zechce tu zaczekać, to wejdę i spróbuję.

Eliza uczepliła się nerwowo jego ramienia „Pójdę z panem — zawołała — za wszystkie skarby świata, nie pozostanę tu sama, ani minuty.

— Czy czuje się pani na siłach wejść na te niezliczoną ilość schodów.

— Wejdę — odparła z prostotą.

Drzwi meczetu były otwarte. Weszli. Borroughs cichutko, na palcach posunął się do rogu, w którym wznosił się minaret, ręką namacał małe drzwiczki, a przy nich odkrył kręte schody.

— Zachowujmy się, jak można najciszej — szepnął — gdyby nas tu pochwyciono, byłibyśmy narażeni na nowe niebezpieczeństwa.

Eliza w milczeniu uściśnęła mu rękę i oboje z największą ostrożnością wspinać się zaczęli po schodach, aż w końcu znaleźli się na najwyższej platformie. Amerykanka zaledwie zdołała pohamować okrzyk zachwytu. Ponad ich głowami, jak namiot olbrzymi, rozpięto się matowo-błękitne sklepienie niebios, gwiazdy zagasiły, nisko, niemal dotykając szczytów wież, unosił się biały księżyc; w dali, na wschodzie, przejrzysty, różowy obłok zwiastował wschodzący dzień. Po jednej stronie opuszczały się tarasowato aż do morza śnieżno białe domy, a tuż u ich stóp ciągnęła się długa, szeroka ulica, wiodąca z Soko do portu, a tem samem do ich hotelu.

Westchnienie ulgi wyrwało się mimowolnie z ust Elizy, gdy to dostrzegła; jeszcze kilka minut, a wszelkie niebezpieczeństwo będzie zażegnane: droga wybawienia leżała przed nimi prosta i jasna.

Borroughs widział to również, ale zatrzymał się jeszcze. Przesłał długie spojrzenie, roztaczającemu się amfiteatralnie miastu, które dla niego kryło w swym łonie tyle awanturnych przygód. Bez wątpienia, wybawienie leżało tuż, ale on raz jeszcze pobiegł myślą do tej dziwnej, a tak cudnej kobiety, która w przeciągu jednej nocy taką decydującą rolę odegrała w jego życiu. Zdawało mu się, że słyszy jej słodki, pieściwy szep, że czuje aksamitne dotknięcie jej białej ręki, że go przenika urok

całej jej postaci, z czaru, jaki na niego rzuciła nie mógł się jeszcze otrząsnąć. Tu z wieżchołką minaretu zęgnął ten tajemniczy świat wschodu, zęgnął cały ten biały świat dachów i domów, odurzające zapachy aloesu i piżma, tych wszystkich ludzi, mężczyzn i kobiety z ich dziwaczными zabiegami, krzątaniem i czynami...

Eliza poruszyła się, przywołało to Borroughsa do rzeczywistości. Myśli jego przybrały inny kierunek. Wstrząsnął się, jak gdyby chciał zrzucić z siebie wszystkie wrażenia tej nadzwyczajnej nocy. Wszak u jego boku stała kobieta jednej narodowości i której oddał całe swe serce.

— Nie trapi się już niczem, Elizo, niebezpieczeństwo wszelkie dla nas minęło, wszystko już będzie dobrze — powiedział cichym, ciepłym głosem, ujmując jej rękę.

Spojrzała na niego — tak wymownym wzrokiem swych wielkich szafirowych oczu, że mu serce zabiło z radości.

— Elizo — szeptał w dalszym ciągu — chyba wiesz i czujesz, jak bardzo cie kocham; wiesz również, że od pierwszej chwili, w której cie ujrzałem, zacząłem cie ubóstwiać. Czy i ty mnie choć trochę kochasz?

Za całą odpowiedź przytuliła się do niego, ujął ją w ramiona i poczuł, że jej główka spoczęła na jego piersi „Umierałam z trwogi, że mogę cie utracić na zawsze” — szepnęła.

— Niema już najmniejszego powodu do obawy. Nic złego już stać się nie może i nic nas nie rozłączy.

— Kto była ta kobieta, która z nami uciekała i co ona chciała powiedzieć? — zapytała z nagle obudzoną ciekawością.

— Opowiem ci wszystko później, najdroższa, gdy powrócimy do hotelu — zaśmiał się wesoło — Wszystko już minęło. Moją jesteś teraz i nikt pomiędzy nas wcisnąć się nie zdoła. Otoczył ją znów ramieniem i przycisnął do piersi, zarzucił mu obie ręce na szyję i usta ich złączyły się w długim gorącym pocałunku...

Po dłuższej chwili malarz, pierwszy budząc się do rzeczywistego życia, powiedział: „Nie mamy jednej chwili do stracenia, musimy spieszenie uchodzić. Czy będziesz mogła iść dalej. Jedyna.

— Pójdę, tylko już chodźmy jaknajprędzej.

— Ale ja nie mam już twego pierścienia — powiedział, gdy schodzili ze schodów.

— Oh — rzekła — jak gdybym w chwili, w której ciebie odzyskałam, mogła jeszcze myśleć o pierścieniu.

* * *

O dziewiątej rano do hotelowej sali jałdalnej weszła świeża i różowa, a jak na damę czterdziestoletnią, niezwykle młodo wyglądająca pani Ragsdale. Spojrzenie jej padło natychmiast na Elizę i Borroughsa, siedzących razem przy małym stoliku pod oknem. Podeszła do nich z wesołym uśmiechem.

— Obawiałam się, że byście nie zasnęli — powiedziała — postanowiliśmy, że jeszcze dziś przed południem wracamy do Gibraltaru.

— Bardzo nam przykro... — zaczął Borroughs. Ale wdowa nie dała mu dokończyć.

— Mam nadzieję, że nie wzięliście mi za złe i nie gniewacie się, że wam wczoraj wieczorem uciekłam i pozostawiłam was samych sobie — mówiła ku wielkiemu zdziwieniu Elizy i Borroughs’a — Gdy powróciliśmy z naszej wycieczki po mieście, Turnbullowie zabrali nas wszystkich na obiad do swoich znajomych, którzy posiadają willę pod miastem. Chcieliśmy i was zabrać, ale was nie było, nie powróciliście jeszcze. Gdzież, na Boga siedzieliście tak długo? No... Prawdopodobnie poetyczna przechadzka przy księżycu, kazala wam zapomnieć o całym świecie. Czy wam portjer nie powiedział, gdzieś poszli? Powróciliśmy o wiele później, niżeliśmy zamierzali, noc była tak przepiękna, że nie mieliśmy ochoty spieszyć się. Gdyśmy przyszli, już spaliście. W każdym razie mam nadzieję, że nie będziecie się bardzo gniewali na mnie za to, że was pozostawiłam cały wieczór samych — kończyła ze sztucznym uśmiechem.

— Szanowna i łaskawa pani, proszę się tem nie kłopotać — odrzekł Borroughs — portjer powiedział nam wszystko. — Nie dodał tylko, że temuż portjerowi wsunął sztukę złota, gdy się dowiedział, że ich nieobecności nie zauważono. Służba hotelowa myślała, że poszli z całym towarzystwem; towarzysze wycieczki sądzili zaś, że są w hotelu i że się wcześniej udali na na spoczynek. Nawet list żyda, domagający się okupu za Elizę przejął i schował Borroughs.